

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Jaki jest ideał studenta polskiego?

Ἡμεῖς τε νῦν ὅμοις τέλειοι, ὥς ὁ πατήρ ὁμῶν ὁ οὐράνιος τέλειός ἐστιν.

### Wstęp.

Tytuł powyższy zawiera na pozór pewną dwuznaczność; niewiadomo mianowicie, czy chodzi o przedstawienie idealnej jednostki w tym sensie, jak n. p. napisany jest «Dworzanin» Górnickiego, czy też o określenie ideałów jako celów życia, do których kształcąca się młodzież polska dążyć powinna. Wystarczy jednak przyjąć, że posiadanie ideału zawiera w sobie konieczność dążenia do niego, a dążenie do ideału wtedy tylko jest możliwe, gdy sama jego istota jest uświadomiona, — a dwa te sposoby pojmowania ideału będą tylko dwiema formami t. j. teoretyczną i praktyczną tej samej jednej treści.

Dla uniknięcia nieporozumienia najlepiej zresztą obie te strony uwzględniać równolegle przy określaniu ideału.

A to rozróżnienie było konieczne: bo chociaż kto naprawdę dąży do ideału, ten go mieć musi rzeczywiście — nie nazywamy bowiem dążeniem do ideału nieświadomego postępowania w myśl jego, — to jednak można znaleźć wielu ludzi, którzy mają ideał, ale nie znajdują dość siły lub nie umieją w życiu go stosować. A na tę stronę szczególnie u nas w Polsce trzeba kłaść nacisk. U nas o ideałach słyży się ciągle i prawie trudno znaleźć młodzieńca, któryby się nad nimi nie unosił, dojrzałego Polaka, któryby nie moralizował, starszego, któryby nie narzekał. Temat

ideałów, zadań i celów życia stoi pod tym względem na równi z zagadnieniami religijnymi, że w nim każdy głos zabiera, a dotyczące go problemy rozstrzyga z łatwością i pewnością siebie. Więc ponieważ wszyscy deklamatorzy do niczego nie doprowadzili, w stawianiu ideałów polskich na tę właśnie praktyczną stronę, na ich stosowanie w życiu głównie trzeba zwracać uwagę. Pozatem, jakeśmy widzieli, nie sprawia różnicy, jakie znaczenie teoretyczne czy praktyczne zechcemy przypisać pojęciu ideału studenta polskiego.

### Określenie pojęcia ideału.

Chcąc pisać o jakimkolwiek ideale, trzeba naprzód zdać sobie sprawę z tego, co to jest ideał i czy on powinien być celem życia. Bo chyba nikt w to nie wątpi, że każdy człowiek ma cel życia, a celem tym jest osobiste szczęście. Do tego celu wszyscy z natury dążyć musimy, a jak do niego dążymy, to dopiero od nas zależy. I jedni, a takich niestety jest olbrzymia większość, pragną tylko szczęścia własnego, o drugich nie myśląc, drudzy zaś wiedzą i czują, że szczęście jednostek możliwe jest tylko przy ogólnem szczęściu ludzkości i ku niemu swe pragnienia zwracają. Łatwo zrozumieć, że pierwsi postępują niemądrze, gdyż celu swego osiągnąć nie mogą. A celem tym bywają najczęściej: pieniądze, wysokie stanowisko, nawet nauka i sztuka, wszystko wogóle co zmierza ostatecznie do upragnionego *«dolce far niente»* i zaspokaja osobistą ambicję. Takich dążeń nie nazwiemy ideałami, więc choć wszystkie są celami życia, nie wszystkie cele życia są ideałami. Ideałem jest każdy cel życia wskazujący na szczęście ludzkości i w niem każący szukać zaspokojenia koniecznych pragnień szczęścia osobistego.

Objawem celów, które nie są ideałami, jest próżniactwo, wogóle praca dla siebie, pycha co każe indywidualizm wysuwać na pierwszy plan; wyrazem ideału jest praca dla drugich i pokora każąca drugim usługiwać. Tymczasem ludzie tak się już przyzwyczaili do egoizmu, że najbardziej imponuje im jednostka, która ma znaczny majątek lub sławę. Ideałem ich jest jak najmniej pracy, jak najwygodniejsze

życie, czyli ostatecznie egoizm i próżniactwo, bo praca z przymusu jest również próżniactwem woli. Są jednak ludzie, którzy wzbijają się ponad przeciętny poziom już to nauką, już to sztuką, już to wreszcie społeczną działalnością. Ale wśród tych jakże olbrzymi procent wchodzi na te piękne drogi tylko dlatego, że one w górę prowadzą, do sławy. Akademik marzy o katedrze uniwersyteckiej, artysta o laurach, społecznik o ogólnem uznaniu, a wszyscy spoglądają zazdrośnem okiem na swych rywali. Ktokolwiek zdobędzie szczyptę więcej wiedzy od ogółu, już zdaje doktorat, habilituje się i zyskuje uznanie; co więcej gdyby tego nie uczynił, uważanoby go za niedołęgę, — bo do tych słabości, do egoizmu i pychy społeczeństwo jest już przyzwyczajone. Między ludźmi nauki najwięcej może jest takich, dla których nauka jest prawdziwym ideałem, ale powszechnie uważa się ją za środek służący do własnego wyniesienia. Ludzi, którzy ideał obierają za cel życia i według niego postępują, poznać łatwo, bo pracują stale, a nigdy nie wspominają o swej pracy; pracują zaś dla powszechnego szczęścia, chcąc się do jego zbliżenia przyczynić. — Zbliżenie szczęścia całej ludzkości, a więc praca dla niej, a doskonalenie siebie samego jest celem życia każdej jednostki, jest ideałem.

\* \* \*

Ideałem młodzieńca polskiego jest przede wszystkim wydoskonalenie własnej duszy, wykowanie żelaznego charakteru, — przygotowanie do postępowania w myśl ideałów polskich. Ideałem studenta polskiego jest przygotowanie do pracy czynnej, do szerzenia i wskazywania przewodnich myśli narodowych. Oddani przede wszystkim pracy duchowej mają kształcący się młodzieńcy sposobność pochwycenia wcześniej ideałów narodowych od ogółu; cały czas studyów jest nieprzerwanem czerpaniem ze źródeł oczyszczających i wznoszących w każdym kierunku intelektualnym i moralnym. Zadaniem kształcącej się młodzieży jest, po uświadomieniu sobie swego wyjątkowo korzystnego stanowiska, wyzyskać je, aby potem przewodzić tym, którzy na drodze doskonalenia się i duchowego rozwoju tak szybko postępować nie mogli. Czy może wynikać ma z tego, że



wszyscy uczniowie powinni się przygotowywać do powołania społeczników lub księży, bezpośrednio dających nauki ogółowi? Bynajmniej! Studenci mają tylko pamiętać o tem, że tego przewodnictwa będzie od nich żądało społeczeństwo, które swym kosztem ich wykształciło. Zresztą jakie ideały, jakie drogi będzie który z nich wskazywał, to już zależy od ich indywidualności: więc jeden będzie ekonomistą, drugi artystą, trzeci nauczycielem, czwarty księdzem i t. d., ale wszystkich powinnością jest wskazywać na ideały i życiem swem ich dowodzić; każdy ksiądz musi być idealnym księdzem, profesor idealnym profesorem, kupiec idealnym kupcem i t. d. Idealny uczeń polski sam doskonały ma stawiać narodowi doskonałość jako jedyny cel życia i ma mu jego posłannictwo i obecne położenie ciągle przypominać.

### Religia polskiego studenta.

Główną zasadą w kształceniu charakteru ma być zwalczanie wad przodków, a rozwijanie ich zalet. — Ale ten zwrot ku przeszłości ma istnieć tylko w celu zaczerpnięcia z niej dobra, a nigdy — nie mówiąc już o przejmowaniu się jej wadami — w celu rozpamiętywania jej win, żalowania lub złorzeczenia. Czego nie stworzyła przeszłość nasza, to my mamy dopełnić, a co straciła, odzyskać; dążmy więc naprzód i naprzód ciągle patrzymy.

Wiara stanowi podstawę doskonałości tak, że mówiąc o ideale ucznia polskiego wystarczyłoby powiedzieć o jego religii; młodzieniec prawdziwie wierzący będzie z natury swęj idealnym Polakiem. — Ale wiara ta powinna być żywa i czynna. Dzisiaj szczególnie wśród studentów niezmiernie mało jest takich, którzy z wiary czerpią siłę i wytrwałość w pracy nad sobą i którzy wiary się nie wstydzą. Dzisiaj jest to mniemaniem ogólnem, że nauka z czynną wiarą zgodzić się nie może, a praktyki religijne są w powszechnej prawie u ludzi nauki pogardzie. Stawiać wierze coraz wyszukiwsze zarzuty jest rzeczą modną i imponującą szczególnie wśród kształcącej się młodzieży, a w najlepszym razie w parze z kształceniem umysłu stoi zupełny indyferentyzm religijny. Młodzież nasza może nie tak łatwo

i prędko, ale przecież ulega zgubnym wpływom szerzącego się ateizmu. Ten prąd może najbardziej smucić, bo on podmywa fundamenta naszego duchowego rozwoju. — Więc idealny uczeń tem się od innych wyróżnia, że wierzy z pokorą, wiary swej nie wystawia na publiczny widok jak faryzeusz, ale się jej nie wstydzi; wiara nie jest u niego martwą literą na paszporcie, lecz ta wiara podnosi go i doskonali.

Idealny polski uczeń nie waha się w towarzystwie stanąć w obronie swej wiary, gdy ją atakują.

Może zresztą ma niejeden siłę na to, żeby wbrew opinii się oświadczyć, ale rzadko kto potrafi na najprostszy zarzut odpowiedzieć. Nic więc dziwnego, bo wykształcenie religijne stoi w dzisiejszych szkołach najniżej; przecież kształcenie charakteru powinno w szkołach postępować równolegle z kształceniem umysłu, tymczasem w gimnazjum na przykład poświęca się drugiemu kierunkowi godzin 28, a pierwszemu 2 na tydzień. Czyż nie z tym większym zapalem powinna się młodzież do tej nauki religii garnąć? Tymczasem któż widział uczyć się kiedy religii! Są uczniowie, którzy przez całe wyższe gimnazjum książki z zakresu nauki religii nie mieli w ręce, a nawet niestety niektórzy katecheci zgodzili się już na to, że uczenia się religii nie powinno się tak bardzo wymagać. — Skądże więc czerpie młodzież wykształcenie religijne, najpotrzebniejsze w życiu? Może z czytania odpowiednich książek? Gdzietam! Niech mi kto wskaże studenta, który przez cały czas studyów gimnazyalnych przeczytał jedną tylko książkę, mogącą jego wiarę ugruntować. Znajdzie się taki jeden na stu. Jeżeli pogłębia się inne nauki, a religia zostanie za niemi w tyle, nic dziwnego, że słaby nawet wichur obali to drzewko wiary, które tak płytko korzenie swe zapuściło. Co więcej dzieła przeciwne religii czyta wielu. Jasne jest, że umysł studenta chwyta zarzuty, stawia rozmaite pytania, na które z powodu braku najelementarniejszych podstaw wykształcenia religijnego odpowiedzieć sobie nie umie. — Smutne to fakta i potrzeba gwałtownie przykładów młodych; kolega wierzący i praktykujący więcej może zdziałać niż najgorętsze nauki katechety. Student wierzący powinien życiem swem stwierdzać, że w doskonałości znajduje rozwiązanie

wszystkich życiowych zagadek. Wiarę traci młodzież najczęściej nie z powodu jej rzekomej niezgodności z rozumem, lecz dlatego, że wola każe się pozbyć tego, co nakłada na nią jakiegokolwiek moralne obowiązki. Łatwo przejmujemy najskrajniejsze nawet filozoficzne systemy dlatego, że ich uznanie nic nas nie kosztuje, nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji w stosunku do życia. — Wiara każe nam być dobrymi, każe nam pracować i modlić się, każe pozbyć się pychy i egoizmu, a oddać się w pokorze ducha na usługi braciom, — i to właśnie odstręcza od niej wielu leniwych. Wśród młodzieży już niestety rozpowszechnione są różne nałogi, które tak nieraz opanowują biedną duszę, że woli ona wiarę odrzucić, sumienie podeptać, niż pozbyć się pychy lub rozkoszy zmysłowych. I wtedy odrazu nasuwa się olbrzymia ilość pozornych sprzeczności we wierze. Młodzieniec wierzący ma stawiać przed oczy upadłym, że najlepszą radą na odbicie zarzutów przeciwko wierze i znalezienie światła w ciemnej drodze życia, jest zrzucenie brudów duszy i usłuchanie wewnętrznego głosu nawołującego ku doskonaleniu. Kto za tym głosem pójdzie, będzie szedł ciągle w górę i w światło.

Co do mszy św. w niedziele n. p. trzeba zaprowadzać czytanie katalogu; a 3 spowiedzi na rok to jedne z najcięższych przejść studentów. Tymczasem chodzi tu o treść praktyk religijnych, które tak mało kto naprawdę wykonywać umie. Zwyczajnie rozpoczyna »inteligentny uczeń« od porzucenia codziennego bezmyślnego »klepania pacierzy«; może to nawet lepiej.

Praktyki religijne porzuca się często dlatego, że z formalnej tylko strony widziane wydają się rzeczywiście pozbawionymi treści. Ale na zawsze pozostanie przy nich ten, kto raz uczuje, że z nich czerpać można siłę i wytrwałość. Student polski powinien umieć obcować z Bogiem, patrzeć w niego i przez to podnosić się wzwyż ku potędze, ku doskonałości.

### Nauka a szkoła.

Dzisiaj imponuje nam ten młody uczeń, który czyta i studjuje wszystko, tylko nie to, co jest przedmiotem nauki szkolnej. Nauka szkolna według współczesnej opinii szcze-



gólnie u młodzieży powinna być przez inteligentnego chłopca, lekceważona. Komu by się chciało przerobić porządnie lekcję zadaną z Tacyta lub Sofoklesa! To się zostawia kujonom celującym, na to najlepszy czas na pauzie przed godziną lub gdy jest więcej zadane, na poprzedniej godzinie; historia, niemieckie — to wszystko wystarczy raz w domu przeczytać. Ale za to chodzić na odczyty, których się nie rozumie, studyować filozofię Kanta, system Darwina, czytać Przybyszewskiego, Hauptmanna, Ibsena, — to powinien każdy uczeń inteligentny i takie postępowanie jest miarą jego inteligencji. I cóż za korzyść z tego? Chaos w głowie, zdenerwowanie, fałszywa pewność siebie, polegająca na przeczeniu wszystkiemu, a w każdym razie wszystkiemu staremu, a wprowadzanie we wszystko reform. — Każdy student chciałby reformować. Bardzo dobrze, od tego zależy postęp, ale trzeba zawsze rozpocząć od reformy siebie samego, od wyrzucenia wszystkiego, co niegodne i niezrozumiałe, trzeba naprzód zyskać zrównoważenie i harmonię w sumieniu i w umyśle. To właśnie jest zadaniem szkoły i samych uczniów. Szkoła ma dać uczniowi wszechstronne i ogólne wykształcenie umysłu i wskazać drogi do kształcenia charakteru, ale trzeba się jej czasowo poddać. Nie wynika z tego, żeby poza nauką szkolną niczego nie widzieć; owszem każdy może, a nawet powinien dopełniać ją przez pracę samodzielną, ale zgodną i pogłębiającą, a nie burzącą kierunek nauki szkolnej. Stosownie do zamięłowania i zdolności może każdy uczeń pracować w jednym kierunku więcej, jako przygotowanie do późniejszej pracy fachowej, ale nie wynika z tego, żeby temsamem zaniedbywał naukę szkolną. Byłoby to złem po pierwsze dlatego, że zadaniem szkoły średniej jest przedewszystkiem ogólne wykształcenie i im kto szersze zdobędzie podstawy, tem wyższy gmach wiedzy w swym kierunku będzie mógł później wystawić a kto bez wszechstronnego wyrobienia umysłu od razu się rzuci na szczegółowe studyum, ten zrobi z siebie coś nienaturalnego, jakiś organizm, którego pewne tylko części zbyt są rozwinięte, a inne zaniedbane. — Powtóre, kto nie chce poddać się kierunkowi szkoły, uważając samodzielną pracę za korzystniejszą, ten do szkoły nie powinien wstępować, jeżeli jest szlachetny, a jeżeli już wstąpił, powinien wypeł-

niać obowiązki, które na siebie przyjął. — Dlatego nie nazwiemy ideałem studenta polskiego młodzieńca, który mówi: na co mam być celującym, mnie wystarczy dostatecznie; bylebym umiał, gdy będę pytany i dostał pierwszą, więcej nie pragnę, nawet nie chcę. — Nasz idealny student polski będzie dążył wszystkimi siłami, aby być celującym, nie dla celującego stopnia, ale dlatego, że jako doskonały, chce doskonale spełniać przyjęte na siebie obowiązki. — Znów niechaj nikt nie sądzi, że idealny uczeń ma wykuwać wszystko bez żadnego krytycyzmu. Ma on pamiętać, że jest Polakiem, ma więc to, czego mu szkoła nie da, a czego pragnie jego dusza, sam sobie dopełnić. — Idealny student będzie znał doskonale historię i literaturę Polski, to mu jednak nie przeszkodzi w samej nauce szkolnej, którą również będzie się starał zupełnie opanować.

### Koleżeństwo i życie koleżeńskie.

Na czem ma polegać koleżeństwo, które tak łatwo zyskać, jak łatwo spotkać się z zarzutem niekoleżeńkości. Dzisiaj dobrym kolegą jest ten, kto daje zadania do odpisywania, podpowiada chociażby z książki, jeżeli sam lekcji nie umie, podpisuje sfalszowane świadectwa nieobecności, wogóle kto we wszystkim czy złem czy dobrem solidaryzuje się z kolegami. — Ten błąd tak się już zakorzenił, że nawet najszlachetniejsze jednostki ulegają mu, nie widząc w nim złego albo gdy czasem nawet zdają sobie z tego sprawę, nie mają dość siły, aby wystąpić przeciwko złemu. Idealny uczeń powinien być też idealnym kolegą, a w życiu koleżeńskim powinien się kierować wyłącznie zasadą miłości swych braci i pragnieniem ich dobra. Dobry chłopiec kocha wszystkich swych kolegów i wszystkim pomaga według swych sił, więc wytłumaczy każdemu dowód matematyczny lub prawo fizyczne, chętnie nawet pójdzie do domu swego kolegi, aby przerobić z nim łacinę lub grekę, w chorobie go odwiedzi, w smutku pocieszy, a w upadku nie wzgardzi nim, lecz będzie się starał wydzwignąć go. Spotyka się uczniów, którzy rzeczywiście pragną dobra swych kolegów, chętnie pomagają im w nauce, a nawet stawają



wobec profesorów w ich obronie, wspierają w biedzie materyjalnej, ale bardzo rzadko znajdzie się kolega, któryby i o duszach swych braci pamiętał. A na to także trzeba męstwa. Dając braterską z głębi serca przestrozę lub radę można się spotkać z ostrą odpawą: »co Cię to obchodzi.« — Idealny kolega tem się nie zrazi, będzie czuwał nad drugimi, a zwracając się do nich zawsze z miłością, choć z początku może nawet wyśmiewany i znienawidzony, zyska jednak wkrótce ogólną miłość, poważanie i zaufanie; dusze braci będą mu stały otworem, a on będzie mógł w łączności z niemi postępować ku doskonałości.

Ale życie koleżeńskie płynie teraz ogromnie szerokiem korytem: rano odbywają się wybory do komitetu wieczorowego, do komitetu majówkowego, do komitetu obchodów narodowych, wybory delegatów do czytelnii i t. d., popołudniu czytelnia otwarta, w niej pisma, szachy, — popołudniu odbywają się próby orkiestry, wykłady starszych uczniów, rady pułkowe, posiedzenia towarzystw abstynenckich i t. d. — Ponieważ w tem życiu nieomal wszyscy biorą udział, więc koniecznie trzeba określić stanowisko naszego idealnego ucznia w tem życiu całego społeczeństwa kolegów. Uczeń dążący do ideału ma temsamem doskonale kryterjum wartości tych kółek i kółeczek i bierze w nich udział, o ile mogą prawdziwą przynieść korzyść. Dzisiaj ogromnie wielką rolę gra pycha. Jakże to bowiem nęci, poprowadzić na 3-go maja setki umundurowanej i dziarskiej młodzieży z barwną szarfą olbrzymiej szerokości na piersiach lub doprowadzić muzyką z pałką tambormajora w dłoni; jakże miło łączyć duszę, przewodzić zebraniu na stołku prezesowskim, odbierać głosy kłótliwym i panować nad obecnymi. Z tych względów niejeden młodzieniec rzeczywiście traci wiele czasu i sił, nibyto jest ruchliwy, działa wiele w kółkach, ale to wszystko marne trudy, bo wszystko niema treści, — jest puste. — Idealny student nie będzie podmawiał kolegów, aby zgodnie na niego głosowali, a gdy przy wyborach przypadnie, nie będzie zrywał wyborów dla najdrobniejszej nieformalności; oddany sprawie kolegów, a więc sprawie publicznej, o własnem wyniesieniu całkiem nie będzie myślał, na pokrywanie prywaty, kłótlowości, uporu szczególnie będzie zwracał uwagę w życiu koleżeńskim, bo to właśnie

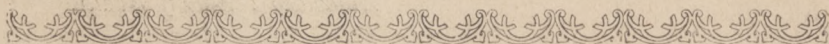
było wadą przodków; aby w rozwoju ducha narodowego postąpić, trzeba narodowe wady niszczyć całą siłą. Z zakładaniem szczególnie t. zw. kółek samokształcenia trzeba zachować wielką ostrożność. Niema prawa ich zakładać, ani nawet należeć do żadnego z nich żaden uczeń, który nauki szkolnej nie opanował zupełnie i nie spełnił w ten sposób swego obowiązku. — Natomiast łączenie się w celu kształcenia charakterów nie jest nigdy zbyt wiele, gdyż na to szkoła rzeczywiście za mało zwraca uwagi. Student polski prawdziwy rozumie dobrze, że siła Polski leży w jedności, w ciągłym łączeniu się we wspólnym ideale doskonałości. Takich kółek im więcej, tem lepiej i zawsze dobrze robi ten, kto do nich z dobrą wolą wstępuje. Ale nie wynika z tego, żeby dobrze było należeć odrazu do 3-ech kółek abstynenckich lub jakichkolwiek innych. — Idealny student obierze sobie jeden zakres odpowiadający jego duchowym potrzebom i stanowi moralnemu, ale też w nim z korzyścią dla siebie i drugich usilnie będzie pracował; natomiast złe to jest świadectwo, gdy ktoś do żadnego takiego kółka wstąpić nie chce; oznacza to bowiem albo zastój w rozwoju moralnym albo niechęć do pracy w szerszym kole do łączenia się, co znów jest ciężkim grzechem dla Polaka. Doskonalenie się to nie taka łatwa rzecz; tylko wspólnymi siłami nawzajem się wspierając i czerpiąc od lepszych, możemy w niem postępować. — Ideałem studenta polskiego może być tylko ten, kto chce się łączyć i doskonalić, kto chce ciągle walczyć ze złem.

Przykładem jest zachowanie się młodzieży względem bojkotu towarów pruskich. W początku objął on wszystkich uczniów i wszyscy z zapalem go przestrzegali. Teraz zaledwie jeden na stu pamięta przy kupowaniu, żeby się zapytać o pochodzenie towaru.

Brak woli czuje każdy student polski sam; ileżto razy uczeń źle stojący postanawia od następnej konferencyi lub od świąt uczyć się już porządnie, a nawet robi plany bliższe na dzień następny, ale już gdy się obudzi traci siłę i nie wykonuje ich; ileżto razy postanawiamy być lepszymi, wyzwoić się z pewnego nałogu lub słabości i wkrótce napowrót w nich się pograżamy. Trzeba więc wolę słabą ćwiczyć; a droga to długa i ciężka; dlatego nie trzeba robić odrazu

daleko idących postanowień, bo choćbyśmy się pod wpływem chwilowego natchnienia wznieśli wysoko, nie długo utrzymamy się na zbyt oddalonym szczeblu i w najlepszym razie życie nasze będzie jednostajnem falowaniem. Trzeba postępować pomału lecz wytrwale ku górze, zaczynając od pokonywania najdrobniejszych słabości, n. p. lenistwa, łakomstwa i t. d, a wtedy bez żadnych rad każdy zrozumie najlepiej sam, co ma u siebie poprawić i nie trzeba go będzie do tego namawiać lub zmuszać.

Kto raz ujrzał światło doskonałości, ten go już z oczu nie straci, a postępując ku niemu będzie i wolę umacniał, aż doprowadzi ją do najwyższej stałości. — Zapału nie brak polskiemu studentowi, niech jeszcze wolę uczyni silną, jak opoka, o którą odbijałyby się wszelkie natarcia złego, a stanie się prawdziwym ideałem młodzieńca polskiego i światłem narodu prowadzącego ludzkość do Boga.



## Maj.

Wykarmiły mię łąk wonie,  
kołysały szumem lasy,  
przytulały pól atłasy  
w kwiat kaczeńców strojne błonie.

Ptaszki dla mnie pieśń nuciły,  
derkacz nocą płakał ciemną,  
składał piosnki razem ze mną,  
wyczuwając dzionek miły.

Dla mnie rano z mgieł oponek  
gdzieś, do niebios biegł skowronek,  
a jam przejął od skowronka  
wzlot do niebios i do słońka!

Wykradło mię słońce cieniom  
i do piersi żar wlewało,  
a jam przysiągł duszę całą  
oddać słońcu i płomieniom!



I oddałem!... Ale oto  
 serce me żal czuje nieraz,  
 bo mi świat się zmienił teraz;  
 gaśnie dla mnie słońca złoto!

I dziś pytam, poddany złemu,  
 czemu słońce tak ukochał,  
 a z derkaczem nocą-m szlochał?...  
 I dziś pytam: czemu, czemu

wykarmiły mię łąk wonie,  
 kołysały szumem lasy,  
 przytulały pól atłasy,  
 w kwiat kaczeńców strojne błonie?...

Kraków, 1909.

*Bolesław Andrzej Saski.*



## Vade mecum przyszłemu laureatowi.

Londyn.

Przestąpiwszy bramę domu jesteśmy już »at home« t. j. u siebie; w Anglii bowiem zajmuje każda rodzina dom osobny, własny lub wynajęty. Na parterze takiego 1 lub 2 piętrowego budynku mieści się, obok pokoju wstępnego, salon, jadalnia, biblioteka, a także kuchnia, pokój dla służby i ubikacye gospodarskie; na piętrach znajdują się wyłącznie sypialnie poszczególnych członków rodziny lub gości.

Z tego rozkładu mieszkania wynika odrębny porządek domowy, do którego skrupulatnie stosować się mamy, skoro na czas jakiś stanowimy niejako część rodziny, do której nas w charakterze pensyonarzy przyjęto.

Idziemy więc do przeznaczonych dla nas pokoi, by się odświeżyć po podróży a następnie zejść na oczekujący nas »breakfast« (pierwsze śniadanie) do jadalni. Jakżeż tu miło, zacisznie i po wiejsku! Drzwi szklane, szeroko otwarte na śliczny ogródek pełen szmaragdowej zieleni gazonów

i woni kwiatów. Świeże ranne powietrze i jasne promienie słońca wpadają do jadalni i ślizgają się po poważnych mahoniowych sprzętach, staroświeckich lustrach i lśniącem obrusie. Na niskim progu ogrodowym grzeje rozkosznie puszyste swe futerko faworyt domowy, kot »Tim«...

Zdaje nam się, że śnimy, że jakaś wróżka przeniosła nas chyba do zacisznego dworu wiejskiego, zamiast do gwarnej sześciomilionowej stolicy.

Przy śniadaniu iście »angielskiem« złożonem z herbaty, jaj, przysmażanej słoniny czy wędzonki, chleba, masła, konfitur — układamy program dnia: Postanawiamy zwiedzić dzisiaj Opactwo Westminsterkie i gmach parlamentu. Nie mamy więc chwili do stracenia, gdyż o godzinie 6-tej wieczór stawić się trzeba na obiad, pamiętając o tem, że punktualność jest cnotą, której tu bezwzględnie od nas wymagać będą: równie nieprzyzwoitą rzeczą jest dla ceniącego wartość czasu Anglika spóźnić się, jak przybyć zbyt wcześnie na obiad lub śniadanie.

Okolo godziny 10-tej wyjeżdżamy tubą z najbliższej stacyi i po kilkakrotnem przesiadaniu dostajemy się do śródmieścia. Wysiadłszy spieszymy, by zająć miejsce na imperiale jadącego w stronę naszą omnibusu, skąd znakomicie obserwować można olbrzymi ruch uliczny wzrastający w miarę zbliżania się do centrum »City«. Jedziemy przez ulice bardzo szerokie, doskonale brukowane, otoczone domami niewysokimi, bo najczęściej 3—4 piętrowymi: budynki dość monotennie się przedstawiają zwłaszcza, że wszystkie powleczone właściwą Londynowi czarniawą powłoką subtelnego kopciu unoszącego się nieustannie z niezliczonych kominów kamienic, fabryk, lokomotyw i statków parowych.

Środkiem ulicy ciągnie się szereg wysokich słupów latarnianych ustawionych na małych podwyższeniach t. z. »shelterach«, w ten sposób każda ulica przedzielona jest na dwie połowy, któremi odbywa się ruch kołowy w dwu przeciwnych kierunkach. Ruch dosięga zenitu na placach, gdzie krzyżuje się kilka ulic. Na jednym z nich wysiadamy: tu obserwujemy z dogodnego punktu jedyny swoim rodzaju widok. W każdej z ulic jak daleko okiem zasięgnie, toczy się nieprzerwanym łańcuchem niezliczona moc najrozmaits-

szych wehikulów: świetne powozy z strojnemi damami i służbą w różnobarwnej liberyi, przepełnione omnibusy konne, olbrzymie wozy ciężarowe, eleganckie czarne cab'y, pospolite doróżki i mnóstwo samochodów prywatnych i publicznych: na jednym z nich wyczytujemy numer porządkowy; 19.527!

Między kołami powozów przewijają się z niesłychaną zręcznością cykliści i cyklistki — a wszystko to snuje się nieustannie nieprzerwanym barwnym korowodem upajając pełnią tętniącego życia!

W tem nagle wszystko staje jak na skinienie różdżki czarodziejskiej, jak biblijne fale rozstały się tłumy: sprawił to jeden nieznaczny ruch ręki stojącego na środku ulicy polismena — daje nam znak oczyma, że teraz bezpiecznie tę połowę ulicy przebyć można, dążymy więc wraz z innymi do sheltera, by znów w sposobnej chwili przedostać się na przeciwległy chodnik. Zdumieni jesteśmy i zachwyceni ładem i pewną harmonią tego bajecznego ruchu, który ani na chwilę nie powoduje zgiełku ani zamieszania, nigdy nie razi niekulturalnym hałasem, ani nerwowem nawoływaniem.

Nikt nie pędzi na oślep, nie wymija innych bezwzględnie: widzi się i czuje wszędzie podporządkowanie jednostki ogółowi, co właśnie zapewnia każdemu osobnikowi swobodę ruchów nawet w największym tłumie. Czuje się tu właśnie, że karność jest podstawą prawdziwej wolności w społeczeństwie: co by się bowiem działo w tem rojowisku ludzkim, gdyby każdy chciał tylko własną kierować się wolą i fantazją?...

Wśród tych myśli zbliżamy się do celu naszej wędrowki: Zdala już widać poczerniałe mury wspaniałego tumu gotyckiego.

Znane nam od dawna z rycin i reprodukeji dźwiga się przed nami słynne »Opactwo Westminsterskie« jedna z największych i najpiękniejszych katedr w Europie. Nie strzela wprawdzie w górę iglicami wież, te bowiem doprowadzone zaledwie do połowy zamierzonej wysokości i nagle ścięte, nadają budowie charakterystyczną przysadzistość angielskiego gotyku.

Niegdyś kościół klasztorny, odbudowywany kilkakrotnie po licznych pożarach w czasie napadów duńskich, przybrał



obecną postać w wieku XIII. Z czcią oglądając świadka dawno minionych wieków okrażamy budowę w około, a następnie wchodzimy główną bramą zachodnią do wnętrza. Tu również odnosimy wrażenie potężne: przez barwne witraże licznych okien wpada tęczne światło i rozprasza mroki ostrołukowej nawy, w której cieniach spoczywają prochy tych wszystkich, co przez wieki budowali wielkość Brytanii: Królowie i Święci bohaterowie, miecza i bohaterowie myśli, odkrywcy nowych światów i natchnieni wiejsze. Tym ostatnim poświęcono w tym Panteonie narodowym tak zwany kąt poetów (Poets-Corner) najliczniej zwiedzany, gdzie spoglądają na nas marmurowe oblicza: Chaucer'a, Szekspira, Miltona, Walter-Scotta, Thakeray'a, Dickensa, Goldsmitha, Tennysona, Ruskina i wielu wielu innych. Pomników w Westminsterze taka moc, że wszystkich ani oglądnąć, ani pamięcią ogarnąć niemożna: nawet dzieła prawdziwego arcyzmu, których co prawda niewiele, giną w powodzi banalnej miernoty.

Niechaj więc turysta nie traci czasu na mozolne wyszukiwanie szczegółów według Baedekera, niechaj raczej obejdzie wolnym krokiem nawy katedry, przystanie, gdzie go uderzy nazwisko sławne lub wyjątkowa piękność grobowca, niechaj przejmie się duchem wielkości i sławy, jakim tętną te głazy, a potem skieruje swe kroki ku presbiterjum. Tu nad wielkim ołtarzem podziwiać może nowoczesną mozaikę wenecką przedstawiającą »Wieczerną Pańską« a na bocznej ścianie na cudnym starym gobelinie zawieszony portret króla Ryszarda II, jedno z najstarszych dzieł malarstwa portretowego z XIII wieku, przedziwnie zachowane. Wizerunek wykonany na drzewie, na tle złotem, w rodzaju bizantyńskim, dziś jeszcze zdumiewa nader delikatnem wykonaniem.

Więcej jeszcze wrażeń artystycznych dostarczy zwiedzenie kaplic.

W pierwszej za wielkim ołtarzem noszącej miano świątobliwego króla Edwarda Wyznawcy stoi sarkofag założyciela: drewniana rzeźbiona skrzynia z archaicznem okuciem, obok starożytny tron koronacyjny, a pod nim legendarny kamień, symbol władzy królewskiej zabrany niegdyś z podbitej Szkocyi; w około grobowce Plantagenetów.

A nakoniec najpiękniejsza część Westminsteru »orbis miraculum« średniowiecza, słynna kaplica Henryka VII! Tu wszystkie ściany zdobne w misterną koronkę rzeźb, u stropu rozkładają się wachlarze delikatnych gotyckich żebrowań, sklepienie zdaje się ociekać cudownymi jakoby stalaktytami zdobnymi bogatą ornamentacją.

Na mozaikowej posadzce i tu szereg królewskich sarkofagów, cała historia Brytanii w marmur zaklęta: Yorkowie i Lankastry, święta Marya Stuart i Elżbieta, pomordowane pacholęta Edwarda IV, a między królami ich antagonistą: Oliver Cromwell... Wszyscy spoczywają zgodnie w podziemiach Westminsteru snem wiecznym zdjęci.

*E. Mirohorska.*



## O Cypryanie Norwidzie słów kilka.

(Ciąg dalszy).

Celem życia Norwida jest harmonia, synteza. Celem bliższym — jest harmonia duszy własnej, harmonia, ku której on szedł nie tak, jak np. Goethe — po-przez bez troskę, chociażby najszlachetniej pojętą — nie, życie Norwida zewnętrzne — było jednym brakiem: N. żył i umarł w nędzy; jednak — pisze w listach: »nieraz zaprawdę 4 kroki i parę rękawiczek wystarczyłoby, aby to wszystko odmienić«, ale był on za dumny, by się upokarzać w protekcyi. Pracował natomiast wiele — robił obrazy i rzeźby na obstalunek, do kościołów przeważnie; pisze w liście: »robiłem po raz pierwszy do Florencyi, co mię ucieszyło — bo z tamtej akademii wyszedłem; będę robił do południowej Francyi, robiłem do Rzymu i do Konstantynopola. Może kiedyś u schyłku życia będę miał jaką robotę do kościoła jakiego nawet i w Polsce«. Brakiem też było życie Norwida i pod względem moralnym: — sławy, jakiś czas pożądaney i należnej mu — nie miał wcale; przyjaźni miał w lata — ze śmiercią dawnych przyjaciół — coraz mniej; tak, że mówi gdzieś — »imię mojej muzy — sieroctwo«,

zwłaszcza, że »wspomnienie ma trucizny siłę«. Norwid dochodzi jednak do harmonii: poprzez cierpienie, poprzez brak i «ofiara», i nie poddaje się rozpacz, owszem wie, »że nie zginęło żadne utęsknienie, i żadna boleść nie przewiała marnie» i rozumie już

Że droga taka jest na wieży życia,  
Że wiele szczyblów idzie coraz wiotszych,  
Jaśniejszych coraz, przeżroczystszych, złotszych,  
Jak różne sny są, różne serca bicia.  
A który szczebel dłonią witasz chciwie.  
I obłokowe czujesz w nim widziadło —  
nogami zdepcesz, stojąc na łuczywie,  
bo już ci skrzepło, w rzecz się ścięło, zbladło.

\* \* \*

Tak »wiele, wiele jest pociech, ale jak wiele trzeba pracy, ażeby z czasem przyjść do tego, że je uczujem pociechami«.

Więc tu cel został osiągnięty: do harmonii wewnętrznej Norwid dochodzi. Cel drugi — harmonia innych, harmonia ducha narodu — oczywiście nie został uwieńczony spełnieniem, bo któż by mógł marzyć o tak prędkim zrealizowaniu takiego ideału. Oczywiście i Norwid wiedział, co go na tem polu czeka, i z wiedzą rzucał swoje słowo, pragnąc, aby to słowo, aby całe życie jego było jedną pochodnią, rozświetlającą mroki duszy narodowej.

Czy celu swego N. dopiął? Czy dzieła jego warte są poznania, a ich twórca czy wart czei? Czyli — czy może on dać nam pokarm zdrowy i krzepiący? Czy może utrzymywać w nas hart życia i zdrowia? Czy może być przewodnikiem do prawdy i piękna? — Właśnie ku rozstrzygnięciu tych pytań w sensie twierdzącym zdążam.

\* \* \*

Jaką drogą N. chciał sprowadzić w nasze dusze ową harmonię? — przez zrealizowanie prawdy.

C. d. n.





## Z pomaturycznej wędrówki po Galicyi.

(Dokończenie).

We czwartek zeszliśmy z góry obfitującej w pokłady kamienia jarem dniestrowym do Zaleszczyk. Domy skromne z oryginalnemi bramkami nadkrytemi daszkami. Miasto i rynek — odmiennego całkiem typu, wschodniego. Dniestr płynie wspaniałym szerokim jarem wśród wzgórz, szerszy niż Wisła pod Krakowem. Tu już ogarnęła nas gorączka rajtarady do domu, spotęgowana jeszcze niepokojącymi listami z domu. Przeszedłszy most na Dniestrze znaleźliśmy się na Bukowinie. Ogromy pól bez drzew, masy słoneczników po polach do znudzenia i próbki wiatru stepowego; drogi pod psem. Tu już po polsku się nie spotka ani jednego słowa. Przy torze tablice z napisami: Sama la tren! (po rumuńsku), Achtung auf den Zug! i po rusku. Szliśmy wśród deszczu polnemi drogami po bezludnych i bezdrzewnych wzgórzach przez pow. horodenecki, aż głodni i zmęczeni dowlekliśmy się do wsi Okna. Zastępca wójta Rusin, wyszedł do nas powolutku patrząc z podełba i zaopatrzywszy się uprzednio w kijaszek. Odprawieni do wójty, znaleźliśmy się u — p. Cińskiego posła na sejm z wielkiej własności.

— Jesteśmy studiosi vagabundi, łazimy po kraju pieszo w celu... prosiłibyśmy o nocleg.

Wylegitymowawszy się na żądanie, zostaliśmy po szlachecku przyjęci. P. Ciński będąc długoletnim wójtem, prowadzi chłopom kasę, która ma 70.000 obrotu; chłopci z tego radzi, bo powiadają żeby pieniądze rozkradli, gdyby niemi pan nie zarządzał. Człowiek to nie młody, ale zdrow, silny i przystojny, gospodarujący sam. Ludzie głosują u niego tak, jak on każe. »Siczy« pozbył się ze wsi w ten sposób, że przyjął na służbę jej prowodyrów. Polaków mało, a ci co się przyznają do polskości, czynią to przed dworem dla swego interesu; choć tyle warci co i Rusini, choć od nich kulturalnie ani umysłowo wyżej nie stoją, mają się za coś znacznie większego. We dworze znać starą szlachecką tradycję, we zbiorach, portretach i bibliotece (gdzie się znajdują unikaty Bielskiego, oraz pierwsze wydania historyi Marcina Polaka, Długosza, Kochanowskiego, herbarzów, Mickiewicza, masy pysznych sztychów i pamiątki z powstań).

Za dworem ogromny ogród z wielkim stawem. Wszędzie nas oprowadzała uprzejmie energiczna siostra p. Cińskiego.

Popołudniu pojechaliśmy koleją na Kołomyję, Stanisławów do Doliny. Przekonaliśmy się bowiem, że z Borysławia musimy zrezygnować, wobec braku dokładności w planie, który odtąd prawie że nie był obmyślany, wobec braku adresów (nocuj-że po Rusinach!) pieniędzy, całych podeszew i pogody. Żał było że się tak nie kończyła ta wycieczka, tylko tak prawie nagle została powrotem przerwana. Nie można się jednak temu tak znowu dziwić, bo idąc po raz pierwszy w ten sposób, zbieraliśmy dopiero doświadczenie na takie wycieczki. Na drugi rok — jeśli gdzie podobnie powędrujemy — urządzimy się dowcipniej i przeźorniej.

Po drodze — teren wszędzie gipsowy, zapadający się lejkowato wskutek łatwej przepuszczalności gruntu. Od Trębowlu już kukurudzy bez miary. W Stanisławowie czekaliśmy 2 i  $\frac{1}{2}$  godziny. Miasto choć w nocy, wygląda mocno sympatycznie. Bruki doskonałe; szczególnie w rynku bruk taki elegancki, że ani Kraków na swoim rynku, ani Lwów, takim się poszczycić nie może. Ratusz — o ile w dzień nie brudny — o wiele bardziej ujmuje niż lwowski choć stary i ogromny, no i krakowski pod wieżą — niech nie powiem do czego podobny! Wieża wcale ciekawa. Budynek stacyjny o wiele wspanialszy od krakowskiego. Rano 25-go znaleźliśmy się w Dolinie. Wyszliśmy zmięci i niewyspani z wagonu; zato humor mieliśmy tak przedni, jak nigdy w drodze. Na świecie było białe od mgły; deszcz lał leniwie; godzina była 4 $\frac{1}{2}$ .

— A cóż do dyabła w tej Dolinie jeszcze śpi wszystko? Zróbmy jaką awanturę — to może ludziska jakie wylecą w koszulach zaspane — dowiemy się przynajmniej gdzie się ruszyć... I po co się ty włóczysz ośle!... Teraz spałbyś u mamy — a tak toś głodny, niewyspany i mokry!... Co?...

Znaleźliśmy nareszcie poszukiwaną szkołę. Okno jedno było uchylone, więc wdrapaliśmy się po kolei, rozesłali peleryny na ławach i posnęli kamieniem odrazu. Zbudzeni przez zachości kolegę, któregośmy tak naszli — choć właściwie siostrę jego nauczycielkę — wyprawiliśmy się z nim po śniadaniu do Hoszowa, do sławetnej odpustowej cerkwi —

brudnej nad wyraz. Kazalnica w kształcie łodzi — styl rotundowy. Z powrotem wykąпалиśmy się na zalanej przez strumyk łące. Po drodze (już od Bukowiny) mieliśmy widok na Karpaty. Po obiedzie spędziliśmy chwilę bardzo dla nas serdeczną, koleżeńską. Dorwałem się szwabskich skrzypek i rznąłem same nasze polskie piosenki. Na tyle łożenia, można było do skrzypek zateśknąć... Tu znowu jest silna zwarta kolonia niemiecka; mają swoją szkołę i kościół ewangelicki, dobre przynajmniej dla nas to, że się Niemczury kłócą między sobą — katolicy z ewangelikami.

Wieczorem opuściliśmy Dolinę i na Lwów wrócili w niedzielę rano (26-go) do domu.

Tu koniec wycieczki i koniec notatek. Dodam jeszcze tyle, że nie tylko nauczyłem się zastosowywać do warunków danych, nie nudzić nigdy, krajać chleb, jeść co się nawinie i spać gdzie się musi, liczyć czas według słońca, nie tylko same notatki zbierałem, które luźne i drobne, zaledwie do wywnioskowania bardzo ogólnych sądów posłużyć mogą, ale chwyciłem chętnie całą duszą te prześliczne krajobrazy, którym żadna fantazyja nie wyrówna, — czyto srebrnych jezior ruchomych snujących się mgieł po dolinie przy pierwszych promieniach rannego złotego słońca, — czyto smętnych brzozowych lasów, — czyto zasepionego bocianiego stada nad świeżo zoraną skibą, — czyto łąnów dostojnych, bezkresnych na oko, złotych pszenicznych, — czyto zastępu żniwiarzy i żniwiarek przekrasneńskich, wśród śpiewu i śmiechu ziarno zbierających, — czyto burzy pędzącej z niebywałym wichrem cudacznie wydętymi i postrzępionymi chmurami i rozdzierającej z łomotem przepaśne łono nieba we złoto krwawym odbłasku, — czyto jarów cudownych, poprzeżynanych wstęgami krętych lub majestatecznych rzek. I tak niemal bez końca, z niedającą się wyobrazić rozmaitością i wyrazem, przesuwają się jak w kalejdoskopie, coraz nowe cuda i uczą nas patrzeć na świat ziemi naszej i kochać go tak ogromnie — serdecznie. Powiedział ktoś: »La beauté est une promesse de bonheur« t. zn.: »Piękno jest obietnicą szczęścia« — i miał bezsprzecznie zupełną rację. Lecz to nie wszystko!

Zobaczy się bogactwo ziemi i płodność jej, zobaczy się powstający dopiero przemysł, usłyszysz się jaka ogromna



jest i potrzeba, — powiedzmy nawet — i możność jego rozwoju i te nieocenione korzyści nie tylko dla miejscowej ludności, której zamożność i kulturę wprost zadziwiająco szybko podnosi, lecz dla całego kraju i zasobności naszej narodowej, o której brak, takie masy dzieł, robót i planów rozbija się tak niemocnie i nieodżałowanie!...

Zobaczy się, że »jest tyle mnogo ludu!! i to tam najdzielniejszego, gdzie jest najbardziej atakowany w starciach, zobaczy się zażartą wprost pracę nad tym ludem, poświęcenie i wiarę w przyszłość naszą narodową, spotka się jednostki, z którymi w rozmowie aż serce nam skacze, aż by się je do piersi przycisnąć chciało i po szczerych pracowitych dłoniach gorąco ucisnąć...

I nauczy się człowiek rozumieć stare nasze zrujnowane zameczyska i bohaterskie groby i święte relikwie bojowe, które kiedyś weźmiem jeszcze w ręce niezawodnie... i nauczy się cenić i kochać i umieć używać tych piękności, skarbów w ludziach i ziemi naszej rozdartej i w bratobójczej zakłóconej walce... a pamiętajmy, że:

»Narody jak i ludzie odrębnie broni, są zwykle bogaci tylko w to, co cenić umieją i tylko o tyle, o ile cenią, a nie trwonią swych bogactw ...

Jeszcze nie wszystko!...

Nauczmy się rozumieć — walkę i umieć walczyć... a komuż to dziś, jeśli nie nam najpotrzebniejsze?

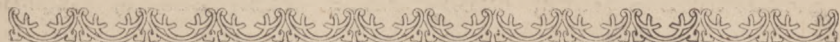
Nauczmy się wielkiej sprawiedliwości i wielkiej kapańsko-narodowej etyki, a to wszystko!... Mówię: wszystko, bo za tem dopiero jak za jutrzeńką swobody, idzie zbawienia naszego słońce...

Przypomnę znowu zdanie autorki «O miłości Ojczyzny»:

»Jeśli nie mamy potęgi potrzebnej, ażeby kraj oswobodzić, to możemy mieć cnoty i mądrości dosyć, ażeby jego oswobodzenie przygotować i na nie zasłużyć«...

Wobec takiego rezultatu — sądzę, że każdy, kto ma duszę i serce polskie i ręce do roboty gotowe, powinien iść wszczeg i wzdłuż po ziemi naszej ukochanej i patrzeć bystro i wsłuchiwać się głęboko, uważając tę — pielgrzymkę narodową za pierwsze kroki ku pracy i — przyszłej walce!

*Józef Teslar.*



## Z życia młodzieży.

**Z gimnazjum św. Jacka.** (Wieczór ku czci J. Słowackiego). Studenckie wieczorki okolicznościowe odznaczają się zwykle tą zaletą czy wadą, że pisząc z nich sprawozdanie zwykło się bezkrytycznemi pochwałami darzyć wykonawców, ujemne zaś strony dyskretnem pokrywać milczeniem; niewdzięczną więc wydać się musi rola sprawozdawcy, któremu prawdziwe zasługi wykonawców podnieść przypada. Należy zwrócić na to uwagę, ponieważ staranne ułożenie programu, jakoteż wykonanie poszczególnych punktów na wieczorku urządzonym w sali Sokoła w d. 2. maja rzeczywiście złożyły się na artystycznie zamkniętą całość, zostawiającą po sobie prawdziwie estetyczne wrażenie.

Wieczór rozpoczęło wygłoszenie Inwokacji M. Konopnickiej, oddane z umiarkowanym patosem przez k. H. Nastąpiły produkeye solowe k. E. Raczyńskiego i Harasska. Obaj soliści rozporządzają wcale pewną techniką i muzycznym odczuciem, które znamionuje wybitniejszy talent wykonawców. Za skromną może część deklamacyjną wypełniło odtworzenie narady w Barze (z ks. Marka) oraz wygłoszenie wiersza »Na pogrzeb kapitana M.« J. Słowackiego. Wykonaniem kantaty Mieczysława Surzyńskiego nie osiągnięto tej wyżyny, na jaką prof. St. Bursa usiłował wprowadzić swój znakomicie zresztą wyćwiczony chór. Należy to przypisać zapewne zbyt ograniczonemu przeciągowi czasu, który do rozporządzenia chóru pozostawał. Przygrywała orkiestra zakładu, która znakomitem swem zgraniem oraz technicznym wyszkoleniem zdobyła bezsprzeczne laury pierwszej orkiestry studenckiej. Wieczór zakończyło przemówienie pr. Dr. Józefa Ujejskiego.

**Z II. szkoły realnej.** (Poświęcenie sztandaru). Roczники naszego zakładu zanotowały rzadką chwilę poświęcenia własnego sztandaru. Odkonano się ono d. 2./V. w kościele św. Anny. Poświęcenia dokonał ks. kanonik dr. Podwin, który przemówił następnie do zgromadzonych uczniów i gości, między którymi znajdowały się delegacye poszczególnych zakładów. Sztandar projektu pr. Kołomłockiego przedstawia z jednej strony obraz Matki Boskiej Często-

chowskiej, z drugiej zaś polskiego orła na amarantowym polu. Oryginalne jest zakończenie w kształcie odznaki zakładu. Po nabożeństwie odprowadzono sztandar do szkoły, przy czem przygrywały orkiestra gimn. IV. i Sobieskiego.

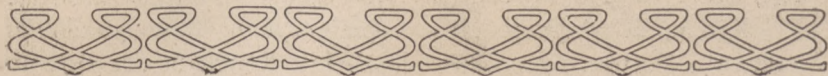
**Egzamina dojrzałości w seminariach** nauczycielskich w terminie letnim rozpoczną się — jak donoszą urzędownie ze Lwowa — w następujących dniach: a) w seminariach męskich: w Krakowie egzamin abiturientów zakładu d. 11 czerwca, prywatystów 2. czerwca, prywatystek 25. czerwca, w Krośnie 17. czerwca, w Rzeszowie 5. czerwca, w Tarnowie egzamin abiturientów zakładu 1. czerwca, prywatystów i uczenie prywatnego seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Nowym Sączu 17. maja, prywatystek 14. czerwca, w Starym Sączu 7. czerwca, we Lwowie 17. maja, w Samborze abiturientów zakładu 1. czerwca, prywatystów i prywatystek 21. czerwca, w Sokalu 28. czerwca, w Stanisławowie egzamin zakładowy i prywatystek 17. maja, prywatystów i uczenie prywatnego seminarium nauczycielskiego w Stanisławowie 20. czerwca, w Tarnopolu egzamin abiturientów zakładu i prywatystek 2. czerwca, prywatystów 13. maja, w Zaleszczykach egzamin abiturientów zakładu i prywatystów 17. maja, prywatystek 4. czerwca. — b) w seminariach żeńskich: w Krakowie w seminarium państwowem egzamin abiturientek zakładu 16. czerwca, uczenie prywatnego seminarium nauczycielskiego w zakładzie św. Rodziny 24. maja, prywatystek 1. czerwca, w Krakowie w prywatnem seminarium prof. Preisendanza 25. czerwca, we Lwowie w seminarium państwowem egzamin abiturientek zakładu i uczenie

**Goniec Częstochowski.** W Częstochowie odbył się dnia 2. maja staraniem uczniów tamtejszego gimnazjum uroczysty wieczór ku czci Słowackiego. Program nadzwyczaj urozmaicony ściągnął całą masę słuchaczy, przeważnie uczniów gimn.

Utworzyło się tu Towarzystwo Opieki Szkolnej dla gub. piotrkowskiej. Jestto nowa placówka dla prasy społecznej, dająca możność pracy nad oświatą ludu. Zakładanie szkół, kursów dla dorosłych i seminariów nauczycielskich, czyteln i bibliotek, prawo wydawnictwa książek. Wspo-



maganie instytucyj naukowych i kulturalnych — oto szerokie pole pracy dla tych wszystkich, którym jest drogą praca oświaty w kraju naszym.



## Kalendarz symboliczny.

MAJ.

16. Jan, (Pelen łaski), z hebrajskiego: iohhānān; św. Jan Chrzciciel, jest patronem nowożeńców; św. Jan Apostoł, patronem drukarzy.
17. Paschalis, (Przejściowy), z łacińskiego: święto Paschy, czyli przejścia. Bruno (Brunet), z teutońskiego: braun.
18. Wenanty, (Silny), z celtyckiego.
19. Iwo. (Czujny), z celtyckiego.
20. Bernard, (Mocny jak niedźwiedź), z teutońskiego: beer, hart.
21. Hospicyusz, (gościnny), z łacińskiego: hospes i Nikostrates, (Zwycięzca wojsk), z greckiego: nicao νικάω zwyciężam i wojsko, (tryumfuję) ó στρατός.
22. Helena, (Współczująca), z greckiego: éléos, ἡλεός.
25. Urban, (Miejski), z łacińskiego: Urbanus.
26. Zacharyasz, (O którym Bóg pamięta), z hebrajskiego: zecher, pamięć Yah: Pan.
27. Oliviusz, z łacińskiego: Oliva.
28. Augustyn, (Wzrastający), z łacińskiego: augeo, wzrastam.
29. Maksym, (Największy), z łacińskiego.
31. Petronela, (Kamienna), imię pochodne od Piotra.

## Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. M. J. w Fryburgu: 1) Kazania Skargi wysłaliśmy. 2) Najlepsze popularne dzieło z zakresu nauk przyrodniczych znane nam: Z naszej przyrody, B. Dyakowski — Arct, Warszawa. 3) Co do kwestyi wątpliwej z astronomii, dłużej odpiszemy w przyszłym Numerze. Na razie zaznaczamy, że konstelacya Bootes ma nazwę polską «Wolarz». Nazwa Arctophylax, nie jest wcale w użyciu. 4) Kilku uczonych nie mogło nam jeszcze wskazać argumentu dotyczącego się korespondencyi Hozyusza i kardynała de Guise. Ponieważ »Hosiana« znajdują się w d rukuniebawem, będziemy robić poszukiwania dalej.

Tymczasem za długą cierpliwość dziękujemy, zawsze gotowi na rozkazy naszych przyjaciół.

---

*Treść Nr. 22:* 1. Jaki jest ideał polskiego studenta. — 2. Maj. Bolesław Andrzej Saski. — 3. Vade mecum przyszłemu laureatowi: I. Londyn (E. Mirohorska). — 4. O Cyprianie Norwidzie słów kilka. S. Cywiński. — 5. Z wycieczki pomaturycznej po Galicji. Józef Teslar. — 6. Z życia młodości. — 7. Odpowiedzi Redakcyi. — Kalendarz symboliczny

---

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.